



**prze-
ciąg**

magazyn młodzieżowy
dwumiesięcznik

nr 1/64/2007
rok XIV

cena 00,00 zł

issn 1234-6411



DOBRE KURSY DLA MŁODYCH

Zapraszamy
do lektury biuletynu

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

PSYCHOLOGIA PRAKTYCZNA
DLA STUDENTÓW



akademia nauki

Rok założenia 1998

www.akademianauki.pl tel. 061 66 38 700

reklama



„O nas paranojas” – Teatr Tańca ES z Dzielnicowego
Domu Kultury SM Czechów w Lublinie

zdjęcie: Krzysztof Nowak

Trza być w butach na weselu, czyli teatr w rękach młodych '07

Młodzieżowa śmietanka teatralna Polski tradycyjnie, co dwa lata spotyka się w Poznaniu na Ogólnopolskim Forum Teatrów Szkolnych, Scenie Młodzieżowej. Na XIII Forum, które odbyło się w dniach 15–20 stycznia 2007 r. przyjechało 20 trup wyłonionych w wojewódzkich eliminacjach, a czasami wskazanych przez Kuratoria Oświaty.

Teatr Polski zaroił się od młodych aktorów. Najpierw były próby. Ruch, żart i... „gorąca kafa”. Po nich spektakle – oceniane były przez trzy dni. Przeciętnie spektakl trwał ok. 35 minut, później przerwa i następny. Pokazano niemal wszystko – od bajki po teatr tańca; były zespoły żeńskie, jako rodzynek jeden całkowicie męski.

Rozdano CZTERY Złote Maski*, ale jest coś, co mnie wybitnie niezadowolilo. Najmocniej oklaskiwane przedstawienie „Halo, gdzie jesteście” Teatru Progress Niezależnej Grupy Teatralnej z Rabki Zdroju nie otrzymało nawet wyróżnienia! Smutne? A może wrócić do nagrody publiczności na następnym Forum? Może jurorzy nie dostrzegają tego, co najważniejsze – błysku w oku widza?

Podsumowując – poziom Forum w pełni odzwierciedlał to, co w teatrze najważniejsze.

„It's a kind of magic” – zagrał QUEEN, zagrał
dokończenie na stronie 19

W czasach zimnej wojny, by wygrać z ZSRR, Amerykanie postawili na uczenie matematyki i fizyki. Dziś, Amerykańscy badacze zgarniają wszystkie naukowe Nagrody Nobla. W Polsce, tymczasem, toczy się dyskusja jak podnieść prestiż rodzimej nauki, przerywana najpopularniejszym w kraju zdaniem „nie lubię matematyki!”.

Humanista – pochodna z lenistwa?

Książek nie wypada nie czytać. Do kina nie wypada nie chodzić, nie należy nie lubić teatru, nie znać nazwisk wieszczów. Za to popisywane się matematycznym kalectwem jest zawsze na miejscu i zwykle odbywa się przy poklasku publiczności. Matematyczne nieudacznictwo w naszym kraju nie jest porażką. Bycie bezrobotnym (humanistą) też nie. Dlaczego nie uczymy się matematyki? Dlaczego nie lubimy tego przedmiotu? Zbyt trudny? Nie ma nauczycieli, potrafiących przekazać uczniom wiedzę nie upokarzając ich przy tablicy? Nie – napisanie rozprawki też jest niełatwe, a polski nie cieszy się powszechną niechęcią. Dodatkowo, jak kraj długi i szeroki istnieją belfrzy znający matematykę i skuteczne metody przekazywania umiejętności matematycznych. Wina nie leży więc po stronie pedagogów.

Przyczyną, dla której mamy narodową awersję do liczb jest pewność, że „to się nigdy nie przyda”. Fani tego twierdzenia kumulują się w klasach humanistycznych – wśród (o ironio!) potencjalnych socjologów, prawników, polonistów. Wszyscy zapominają, że prawnik jest logikiem (nie pisarzem!). Socjolog to analityk danych statystycznych, który musi umieć nimi manipulować, a nauczyciel polskiego musi wiedzieć jak obliczyć procentową frekwencję.

Matematyka to królowa nauk. Każdy koncept da się zapisać za pomocą liczb i symboli. Miłość, popęd seksualny, ideał urody – pojęcia, pozornie zarezerwowane dla poetów, mają wzór matematyczny. Najlepsze światowe uczelnie wymagają egzaminu z matematyki, choćby na podstawowym poziomie (w tym na prawo, socjologię, politologię, nawet na kier. lingwistyczne). Tam, inaczej niż u nas, umiejętności matematyczne utożsamia się z sukcesem na studiach i w dalszej karierze. I słusznie, bo najwięcej ofert pracy jest teraz dla umatematyzowanych. Niestety (?), matematyka wymaga pracy, konsekwencji, uporządkowania, których często brakuje. Niechęć wynika z lenistwa?

Na liczby jesteśmy skazani – inwestując, oszczędzając, obliczając średnią ocen. To, że mamy z nimi problem nie jest przerażające – tragedią jest to, że tego problemu nie chcemy rozwiązać. W końcu będziemy chcieli zapaść się pod ziemię – jak się państwo poczuja, kiedy będą musieli własnemu potomkowi powiedzieć: nie potrafili obliczyć pola dwunastościanu?

Zuzanna Fimińska



magazyn młodzieżowy

**prze-
ciąg**

ul. Głogowska 32/p
60-736 Poznań
www.przeciag.pl

Autorka tytułu:
Magdalena Zielniewicz

Autor logo: Janusz Kowalski

Redaguje kolegium:
Dominik L. Bieczniński
(sekretarz red.), Zuzanna
Fimińska (red. naczelny),
Magdalena Genow (red.
programowy), Agnieszka
Tokarska (red. graficzny)

Zespół redakcyjny:
Marta Bartkowiak, Tomasz
Bendlewski, Martyna
Nicińska, Barbara Oleszek,
Krzysztof Nowak

Współpraca:
Wioleta Genow, Sonia
Maćkowiak, Magdalena
Marciniak, Artur Rakowicz,
Michał Woźniak, Jan Zujewicz

Łamanie:
Wydawnictwo TOGRAM

Druk: Drukarnia „AMK”

Redakcja nie zwraca
materiałów
niezamówionych

Nie odpowiadamy
za treść ogłoszeń.

Okładka:
Marek Zakrzewski

NAKLAD: 2100 egz.
i na www.przeciag.pl

WYDAWCA:
WYDAWNICTWO
NEW TON

1/64
2007
przeciag
3



Dzień przed zamknięciem numeru Trybunał Konstytucyjny ogłosił, że pomysły pana Giertycha są niezgodne z Konstytucją. Pomyślałem – no wreszcie ktoś zauważył, że to idiotyzm. Ale nie! Zasady pozostają bez zmian! W 2007 roku zdajemy maturę według zasad niezgodnych z konstytucją!

Co z tego, że matura nie jest zgodna z konstytucją?

Amnesticę, czy jak to określa minister – wentyl bezpieczeństwa – pominiemy. Już inne media obtrąbiły tę sprawę. Z punktu widzenia tegorocznego maturzysty jest o wiele większy problem – tak zwany *Przelicznik Giertycha* oraz tylko jeden poziom.

Małe wyjaśnienie dla tych, którzy już się pogubili w tym chaosie. Pod koniec września stało się jasne, że w tym roku będziemy zdawać albo poziom podstawowy albo rozszerzony. A co jeżeli na jednym kierunku wymagają wyniku z podstawy, a na innym z rozszerzenia? W takiej sytuacji wynik miał być obliczany na podstawie poziomu rozszerzonego. Mówiąc wprost – o studentkim losie maturzysty z rocznika '88 ma decydować ocena z egzaminu, którego wcale nie pisał.

Dałoby się to jeszcze jakoś przeboleć, gdyby przelicznik został opracowany na bazie jakichś realnych wyników i był dostosowany do każdego przedmiotu osobno. Rozszerzoną maturę próbną z matematyki napisałem na 50%. Wynik taki sobie. Ściągnąłem z Internetu arkusz podstawowy (gdzie zadania są banalne) i rozwiązałem go z marszu na 84%. A według przelicznika mam 57%. Prawie 30% mniej. I właśnie to 57% ma być brane pod uwagę. W starciu z poprzednimi rocznikami, z kimś nawet dużo gorszym w matematyce, jestem z góry na straconej pozycji, gdy uczelnia wymaga wyniku z podstawy (jak np. na psychologii).

Trybunał Konstytucyjny uznał, że jest to niezgodne z Konstytucją (chyba nic dziwnego, panie K.). Tym

bardziej, że ten dumny pomysł został wprowadzony 8 miesięcy przed maturą – nieprzyzwoicie późno. Ale co z tego, że matura nie jest zgodna z konstytucją? Absolutnie NIC! Dlaczego w kraju, gdzie ma panować ład i porządek, mamy zdawać maturę na zasadach niezgodnych z prawem?!

Słyszając uzasadnienie tej decyzji, otwiera się scyzoryk w kieszeni. Otóż, nie można teraz przywrócić starego trybu, bo przecież uczniowie byli do tego przygotowywani przez cały czas! No tak. Przygotowywali mnie w gimnazjum, pierwszej klasie liceum, drugiej też. A do wrześniowych pomysłów pana Giertycha nikt mnie jakoś nie przygotowywał. Uczelni też. Takie zmiany powinny być wprowadzane na początku liceum a nie w trakcie trzeciej klasy! A tak na marginesie – ciekawe ile lat temu ci panowie pisali maturę i co wiedzą na temat obecnej szkoły...

W Polsce mamy wiele rodzajów matur. Stara matura, Matura 2002, Nowa Matura, Matura IB i teraz dochodzi do tego jedyna i niepowtarzalna, tylko dla rocznika '88 – Matura Giertycha. Dziękujemy Panu, Panie Ministrze Giertych! Dziękujemy za równy start!

Dominik Leon Bieczyński

A teraz sugestia dla następnego ministra edukacji. Jeżeli ktoś potrzebuje tylko poziomu podstawowego, to niech pisze podstawowy. A jak tylko rozszerzonego – to niech pisze tylko rozszerzony. A jak potrzebuje obu, to dlaczego nie ma ich pisać?

Zero tolerancji dla lenistwa

O ośrodku A. Chłapowskiego w Jaszkanie przynajmniej jednym uchem słyszała każdy – Centrum Hipiki to największy ośrodek jeździecki w Europie. Jego cel to popularyzacja sportów konnych w Polsce. Stadnina nastawiona jest na edukację dzieci i młodzieży – dużo tu kucyków i małych koni.

O Chłapowskim mówi się: bezkompromisowy, konsekwentny, wymagający. Zakochany w wierzchowcach, namiętnie oglądający „Krzyżaków”. Wśród koniarzy cieszy się ogromnym autorytetem, niektórzy mówią o nim *guru jeździectwa*. Jako miłośniczka parzystokopytnych postanowiłam przekonać się o co chodzi.

Pojechałam spędzić tydzień oderwany od rzeczywistości i techniki. Bez komputera, internetu, z giniącym zasięgiem sieci komórkowych i pobudką o wpół do siódmej rano.

Kiedy dotarłam, zaskoczyła mnie ciepła domowa atmosfera, zaimponował szacunek, którym darzą się pracownicy i podopieczni Centrum Hipiki. Urzekła miłość, jaką otacza się rumaki, dbałość o sprzęt i otoczenie – coś, o co trudno w stadninach w okolicach Poznania. Antoni Chłapowski okazał się większym zapaleńcem, niż głosi plotka – bez przerwy w siodle, *zawsze* ma rączkę, egzekwuje zasadę *nie ma że boli*. Ale Centrum Hipiki to nie tylko on. To także instruktorzy o barwnych osobowościach, pracownicy stajenni, oddani opiekunowie – jedna wielka rodzina. Jaszkowo to miejsce magiczne, z którego łatwo oderwać się od ziemi. Tu uczy się tylko jazdy konnej, ale przede wszystkim samodzielności i wytrzymałości. Można naładować akumulatory na kilkanaście tygodni. Polecam – szczególnie przed maturą.

Po adres zajrzyj na: www.centrumhipiki.com.

Zuzanna Fimińska

Przedstawiony niżej problem może zaistnieć w każdym zespole szkół, łączącym gimnazjum i liceum. Otrzymaliśmy o nim sygnały z kilku tego typu hybryd oświatowych. Można postawić tezę, że to REFORMA OŚWIATY sprzed kilku lat namnożyła okazji do nieprawidłowości. Niby tak, ale w ostatecznym rozrachunku decyduje o wszystkim CZŁOWIEK.

DY(BREK/KTA)TOR

- Więcej już nie możesz przychodzić tutaj do szkoły! - Te słowa skierowano do mnie, kiedy na początku września odwiedziłem moje byłe gimnazjum. Wszystko byłoby w porządku, gdyby te słowa wypowiedział któryś z moich kolegów. Ale padły one z ust dyrektora.

Gimnazjum, którego jestem absolwentem jest częścią zespołu szkół, w którego skład wchodzi również liceum. Funkcję dyrektora pełni w nim od lat pan, znany z konsekwencji, zdecydowania i tego, że potrafi osiągnąć zamierzone cele.

Niechlubną sławę przyniosły mu jego metody, które stosuje wobec trzecioklasistów gimnazjum, aby zatrzymać ich w tamtejszym liceum. Jego stosunek do ucznia ostatniej klasy gimnazjum zależy od tego, czy zostaje on w zespole szkół, czy nie. Osoby, które decydują się opuścić szkołę, popadają w niełaskę u dyrektora i zostają obwołani „zdrajcami”. Znane są przypadki dziwnego „obniżenia lotów” uczniów, którzy postanowili kontynuować naukę w innym liceum. Wśród uczniów i grona nauczycielskiego panuje na takie działania przyzwolenie, bo nikt nie odważy się...

- To oczywiste, wszyscy w szkole o tym wiedzą. Nie ma tygodnia, żeby nauczyciele nie pytali się nas, do jakiego liceum idziemy. I wszyscy znamy kontekst tych słów - mówi pragnący zachować anonimowość trzecioklasista.

W tych przypadkach niesprawiedliwe zachowanie dyrektora może przekreślić szanse uczniów na dostanie się do dobrego liceum z poznańskiej czołówki. Poza tym, takie zachowanie dyrektora eliminuje jakiegokolwiek szanse na dobre relacje absolwentów z byłą szkołą.

Pytany, co zamierzam robić po skończeniu gimnazjum, zadeklarowałem na pierwszym miejscu, że pragnę kontynuować naukę w zespole szkół. Bynajmniej, nie po to, żeby niesprawiedliwie podnieść swoje oceny. Dlatego, że na drugim miejscu umieściłem liceum o niskim numerze, o którym marzyłem, ale nie byłem pewien, czy się do niego dostanę. I na razie wszystko było dobrze.

Egzaminy poszły mi (ku mojej radości) dobrze i zdecydowałem się wybrać liceum „obce”. Od tego momentu stosunek dyrektora do mnie zmienił się diametralnie. Oznajmił mi, że „dobrze mi się z tobą współpracowało, ale ja nie lubię nieuczciwych ludzi” i oskarżył mnie o oszustwo, a legalne i dozwolone korzystanie z przepisów nazwał nieuczciwością. Do końca roku szkolnego był nastawiony do mnie negatywnie, a ja... nie byłem pewien swoich ocen. Przy wręczeniu świadectw dyrektor doradził mi szczerze, żebym „zawsze w swoim życiu kierował się prawdą”.

Dwa miesiące później, kiedy przyjechałem odwiedzić szkołę, z powodu odbywających się tam zawodów sportowych, spotkałem go ponownie. Tym razem „poinformował” mnie, że wyjątkowo teraz mogę wejść, bo są mistrzostwa, ale jednocześnie dał do zrozumienia, że nie mam prawa przychodzić do jego szkoły!

Banita





Kto wpada na pomysł, by żyrafę i krokodyla traktować jednakowo? Pracownicy zoo dzielą się na specjalistów od długoszyjnych i ekspertów od *Crocodylia*. Dzięki temu żyjące w ogrodzie gatunki rozwijają się i przyciągają zwiedzających. Zwierzę oddane pod opiekę znawcy innego gatunku – zdycha.

LO jak zoo – krokodyle i żyrafy

Dyrekcja pewnego liceum, które, jak hodujące różne gatunki zwierząt zoo, realizuje programy matury polskiej i międzynarodowej, zdaje się nie dostrzegać różnic między nimi. Z czystym sumieniem realizuje pomysł „ujednociania szkoły” – dla żyraf i krokodyli tworzy się jedną klatkę. Nie biorąc pod uwagę potrzeb.

Niegdyś w IB uczyli nauczyciele dochodzący. Maturzyści mieli najlepsze wyniki w Polsce. Po zmianie kierownictwa klasy międzynarodowe mogą uczyć tylko nauczyciele chcący pracować w polskiej szkole.

Te dwa programy wymagają różnych kwalifikacji. W IB nauczyciel musi wyklądać po angielsku. Tu trzeba czuć potrzebę autorozwoju – lista lektur z polskiego jest co roku inna, GREG nie wydaje do nich opracowań. Każdy belfer musi mieć czas i chęci konsultować i poprawiać eseje maturalne, stanowiące ok. 20% oceny na dyplomie. Co więcej, tutaj uczniom się chce – niewielu nauczycieli jest na to gotowych.

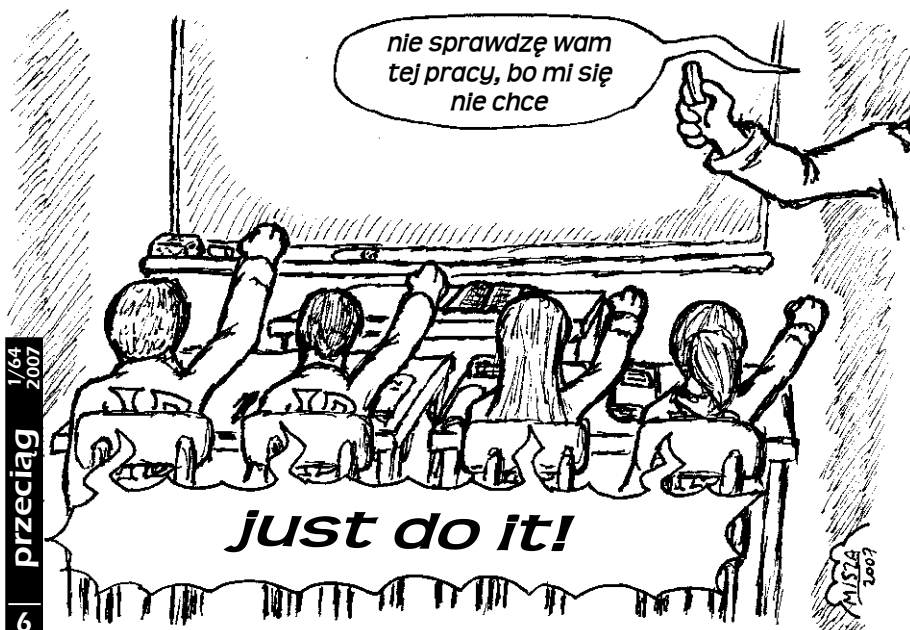
Tymczasem takich nauczycieli zaczyna brako-

wać. PISAĆ analizę wiersza maturzyści uczą się przygotowując na lekcję WYPOWIEDŹ zawierającą tezę interpretacyjną i wnioski, następnie poświęcają 2 minuty na utwór. Gdy dochodzi do prac pisemnych, z 2 zadanych nauczyciel ocenia JEDNĄ, bo „w drugiej są takie same błędy”. W dwuletnim cyklu kształcenia matematyk zmienił się już 3 razy. Z pierwszym, dochodzącym, rozwiązano umowę, kolejny nie znał angielskiego, o kryteriach dopuszczenia do matury wiedział tyle, że są. Aktualny robi testy przerobiwszy połowę działu i nie rozwiązawszy żadnego zadania. Profesor od fizyki złożył wypowiedzenie i nie wiadomo co dalej. Złośliwi sugerują zatrudnienie Marcinkiewicza.

Dla kierownika zoo zatrudnianie jednego rodzaju ekspertów jest wygodne – mogą się nawzajem zastępować, pozornie usprawniając funkcjonowanie placówki. Takim argumentem posługuje się dyrekcja szkoły. Żyrafy i krokodyle nie będą się dobrze rozwijać w tym samym środowisku. Ujednoczenie negatywnie wpływa na prestiż

placówki – jest coraz mniej chętnych do zwiedzania i do podjęcia pracy. Dla dyrekcji wydaje się to bez znaczenia. Krokodyle i żyrafy są coraz mniej szczęśliwe, wyniki matur lecą na zęby i szyję. Co z tego, że, jak mówi jeden z nauczycieli, „z chętnych do tej szkoły można by utworzyć drugą placówkę”? Do czasu.

Hermenegilda Puk





„Patriotyzm to szacunek dla ludzi, miejsca oraz rodzimej tradycji. Jest to uczucie, ale i postawa, która skłania do pracy na rzecz wspólnego dobra, nawet jeśli czasem trzeba coś poświęcić. Dzisiaj w Polsce wielu ludzi zadaje sobie pytanie o sens patriotyzmu oraz jego znaczenie” (www.nck.pl)

Patriotyzm jutra

Czy zauważyliście już billboardy, które swoją treścią odróżniają się zdecydowanie od innych? To, co sprawia, że są oryginalne to ich przekaz. Przedstawiają zawsze dwie osoby: starą po jednej, a młodą po drugiej stronie. Obydwie łączy patriotyzm. Starszakiowie walczyli dawniej na wojnie, narażając swoje życie dla dobra Polski, a młodzi działają na różne sposoby dla dobra kraju. Pomysłodawcą akcji „Patriotyzm Jutra” jest minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski. Kampania społeczna ma na celu pobudzenie w młodych obywatelach ducha patriotyzmu. Pokazania, czym on właściwie jest. Rośnie potrzeba debaty o patriotyzmie, bo coraz większa liczba młodzieży nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, czym jest patriotyzm i czy czują się patriotami.

Wychowanie patriotyczne wbrew pozorom jest potrzebne, ale może niekoniecznie w formie proponowanej w sejmie. „Patriotyzm jutra” jest przykładem na to, że szkoła nie jest jedynym miejscem, gdzie dzieci mogą nauczyć się, jak postępuje patriota. Dowodem na istnienie braków wśród polskiej młodzieży jest ankieta, którą przeprowadziłam w mojej klasie. Na pytanie: *Kto napisał tekst hymnu narodowego?* tylko 25% (spośród grupy 16 osób) wiedziało, że jest to Józef Wybicki! Co ciekawe, tyle samo uczniów wskazało na gen. Henryka Dąbrowskiego. Fakty są przykre, ale prawdziwe. Sprawa banalna okazała się przeszkodą dla przeciętnego gimnazjalisty z dobrej szkoły. Czy patriotyczne billboardy pomogą? Na wyniki trzeba jeszcze trochę poczekać.

Magda Marciniak

Odkąd powstał gatunek, który w łacińskiej nazwie miał słowo „homo”, Słońce wyznaczało dzień i rytm jego życia. Wraz z postępowaniem jednak dzień stawał się nocą, a w dobie Internetu jedyną różnicą jest godzina.

Edukacyjne wampiry

Wielcy odkrywcy pracowali nocą, Mickiewicz tworzył nocą, my – uczniowie i studenci, a przynajmniej część z nas – uczymy się nocą. Niestety, pora pogłębiania naszej wiedzy nie sprzyja wysokiej frekwencji na pierwszych lekcjach. I niestety nie ma bata, „sowy” (homo sapiens najaktywniejsze nocą) muszą sobie jakoś radzić. Jeśli jesteś uczniem mówiącym przebieżki geniuszu w okolicach godziny 1 w nocy, musisz odrabiać brak snu. Najlepsze są do tego weekendy, które przesypiasz w całości. Gorzej, jeśli jednak jest środa, a ty już zasypiasz podczas rozgrzewki na wf-ie. By doprowadzić się do stanu szeroko pojętej używalności musisz po powrocie ze szkoły kilka godzin poświęcić na sen. Uwaga – rozbudzanie o 9 wieczorem jest dość czasochłonne... Warto też zainwestować w baaardzo głośny budzik oraz mocną kawę i napoje energetyzujące, co po długim stosowaniu może okazać się zabójcze dla organizmu... Witold Jabłoński w książce „Dzieci Nocy” przedstawił dość ciekawą wizję podziału społeczeństwa w XXV wieku – na tych, którzy kochają Słońce i tych kochających Noc. Pierwszą grupę charakteryzowała prostota, tę drugą wyrachowanie i głód krwi. Na szczęście, na razie „sowy” mają tylko jedną potrzebę – snu!

Barbara Oleszek

**NAPRAWA GÓRSKICH
I INNYCH
BUTÓW**

ul. Grottgera 5

(boczna od ul. Matejki)

tel. 865 74 64



1/64
2007
przeciąg
7

reklama

W bieżącym, 2007 roku będziemy obchodzić stulecie światowego skautingu. Z tej okazji warto przytoczyć w dużym skrócie początki harcerstwa.

Skauting: 100-lecie tradycji

Był rok 1900. Sława Imperium Brytyjskiego, w tamtych czasach niezmiernego, była „podmywana” przez burskich partyzantów w Afryce w ramach II Wojny Burskiej. Po bitwach pod Spion Kop, Dundee i Elangdslaate, bohaterska obrona miasta Mafeking oraz trwające 217 dni odpieranie ataków kilkakrotnie liczniejszych sił Burów uratowało honor Wielkiej Brytanii i przysporzyło ogromnej sławy w kraju, dowódcy defensywy, płk Robertowi Baden-Powellowi. Jeden z aspektów sukcesu był bardzo ciekawy. Baden-Powell w czasie walki utworzył specjalny oddział, składający się z kilkunastoletnich chłopców. Ich zadaniem było głównie zdobywanie informacji o przeciwniku, ale także pełnienie funkcji łączników i skromnej pomocy medycznej.

Ten awangardowy eksperyment pokazał, że właśnie nastolatek, obarczony odpowiedzialnym zadaniem, nie przerastającym go pod względem predyspozycji fizycznych, wykona je bardziej efektywnie niż doświadczeni żołnierze. Tak zrodził się pomysł o harcerstwie.

Kilka lat po później Baden-Powell rezygnuje z wojskowej kariery. Zachęcony popularnością napisanej przez siebie książki „Aids to scouting” (wskazówki dla wywiadów) oraz chcąc przeciwdziałać złemu systemowi wychowawczemu wśród angielskich dzieci ulicy, decyduje się założyć pierwszą na świecie organizację skautową. 14 lipca 1907 r. zbiera grupę 22 chłopców i razem z nimi wyjeżdża na pierwszy obóz harcerski na wyspę Brownsea w płd. Anglii. Tam, wzorując się na obserwacjach przeprowadzonych z czasów swej służby wojskowej w Indiach, dotyczących działania żołnierzy w małych jednostkach dzieli uczestników na 4 zastępy. Nadaje im nazwy:

Wilki, Żubry, Łosie i Kruki. Członków oddziałów obarcza zadaniem, aby w miarę możliwości... osiąść pozytywne cechy tych zwierząt. Na obozie chłopcy uczą się rąbania drewna, stawiania namiotów, spostrzegawczości, orientacji w terenie, tropienia oraz zacierania śladów, podchodzenia, a to wszystko w konwencji gier i zabaw terenowych, tzw. harców, ćwiczących sprawność fizyczną. Baden-Powell bowiem zastosował metodę wychowawczą, ujętą powiedzeniem „w zdrowym ciele – zdro-

wy duch” – rewolucyjną w ówczesnej Anglii. Jednak nie zapomniał również o kształtowaniu umysłów chłopców oraz o sferze mentalnej. Każdy dzień kończył się śpiewaniem piosenek przy ognisku oraz katolicką modlitwą. Obóz kończy się 9 sierpnia i okazuje się ogromnym sukcesem.

Baden-Powell rok później pisze poradnik „Scouting for boys” („Skauting dla chłopców”) – zawierający podstawowe zasady, jakimi powinna się kierować drużyna skautowa z drużynowym na czele. Objaśnia w nim niezbędną strukturę skautingu – system zastępowy, motywację, jaką trzeba dać druhom, aby wypełniali powierzone zadania, szereg czynni-

ków wpływających na generowanie harcerskiego ducha w pracy z drużyną. Książka zostaje przyjęta z entuzjazmem na całym świecie. Już w 1908 r. powstają drużyny skautowe w Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, w 1909 w Indiach, Chile, Argentynie i Brazylii. O ile w 1909 r. na I Zlocie skautów w Anglii pojawia się 11 000 osób, tak w 1910 r. organizacja skautowa liczyła już ok. 100 000 członków. W 1909 r. założono także organizację skautek, czyli skauting dla dziewczyn. Przywódczynią tego ruchu była początkowo siostra Roberta Baden-Powella, Agnes.

W historii XX wieku skauting na całym świecie, później w Polsce

przekształcony w harcerstwo, odbił niezwykle znaczące piętno. Harcerze pomagali nie tylko w czasie Powstania Warszawskiego, czy całej II Wojny Światowej. Harcerz zawsze był i będzie synonimem osoby ochoczej, niosącej pomoc każdemu człowiekowi, radosnej i pogodnej. Harcerstwo jest fenomenem jedynym w skali światowej i tylko dzięki temu tak szybko podbiło serca na całym świecie – czyni ono młodych ludzi, a więc cały świat, piękniejszymi. I dlatego ojcu harcerstwa – Robertowi Baden-Powellowi, należy się wieczny hołd.

Jestem harcerzem w Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej od dwóch lat. Od początku byłem zafascynowany tym ruchem. Mam nadzieję, że za pośrednictwem tego artykułu, także inni poczują fantastyczny smak harcerskiego kręgu i zdecydują się, że chcą przeżyć Przygodę Życia.

Jan Zujewicz



10 lat Pestki!

Kiedy 10 lat temu otwierano trasę PST, nikt nie spodziewał się tak wielkiego sukcesu. Trasa stała się wizytówką poznańskiego MPK, jeżdżą po niej najlepsze tramwaje, które każdego dnia przewożą tysiące ludzi.

W samo południe 3 lutego z wielką pompą świętowano dziesięciolecie trasy. Z zajezdni przy ul. Głogowskiej wyjechała parada prawie wszystkich poznańskich tramwajów (zabrał Konstal 102Na oraz jedynego na świecie 105N/2). Tramwaje zabrały pasażerów z pętli na Sobieskiego i przewiozły do zajezdni na Głogowskiej, gdzie czekało na nich wiele atrakcji.

Każdy mógł sobie swobodnie pozwiedzać zajezdnię, wejść do starych i nowych pojazdów, a nawet zobaczyć, co kryje się pod nimi. Bez wątplenia dla dzieci dużą frajdą było bawienie się pantografami oraz błyskawiczny kurs motorniczego – kierowcy objaśniali, jaki przełącznik do czego służy, choć nie można było pojeździć.

Ja usiadłem za sterami Tatry i Combino ☺

Oprócz tego była wielka feta – orkiestra, torty, przemówienia. Pojawił się zarząd MPK i Prezydent Miasta Ryszard Grobelny. Powstało też pytanie – co dalej z Pestką? Wciąż planowane są różnego rodzaju przedłużenia trasy, dalej na



Głogowską lub na Morasko. Pożyjemy, zobaczymy. Wszak budowa ma się rozpocząć, jak tylko miasto uzyska dotację z Unii.

tekst i zdjęcie **Dominik Leon Bieczyński**

Zewsząd docierają do nas hasła zachęcające do częstszego korzystania z komunikacji miejskiej. Wszak auta zużywają więcej benzyny, łatwiej w nich o wypadek, korki, stres... Jednak w praktyce wychodzi, że rezygnując z własnego pojazdu na rzecz autobusu, czy tramwaju, bynajmniej nie uchronimy się przed stresującymi, a nawet niebezpiecznymi sytuacjami...

Już nie wytrzymałem, tramwaj zatrzymałem

Stresujące są choćby wizyty nie cieszących się dobrą sławą „kanarów”. Nie tyle zarzuca się im karanie pasażerów za przejazd bez biletu (w końcu nic nie jest za darmo), ile sposób, w jaki ów mandat egzekwują. Byłam świadkiem, gdy kontroler przemocą próbował nie dopuścić do ucieczki młodej gapowiczki. Jednak, nie trzymając za rękę czy ramię, tylko brutalnie ją obezwładniając. Stojący na przystanku ludzie zaczęli interweniować podejrzewając napad na dziewczynę. Smutna jest również niesprawiedliwość – kontrolerzy pozwalają się ulotnić postawnym i silnym gapowiczom, wybierając na „ofiara” osobę młodszą i słabszą. Niebezpieczne są także liczne bójkki mające miejsce właśnie w autobusach czy tramwajach. Młodociani agresorzy wyrównują między sobą porachunki

bijąc się i szarpiąc, mając za nic porządek publiczny i wystraszonych pasażerów. Gorzej, jak się jakimś świadkowi tego zajścia przy okazji „dostanie”...

Będąc świadomym dużego prawdopodobieństwa wątpliwych „atrakcji” towarzyszących podróży MPK, które zapewniają nierozsądni i nieuczciwi kontrolerzy, chuliganie, złodzieje, wielu z nas wybiera jednak transport samochodem lub pójście na piechotę. Jednak i w tych przypadkach jesteśmy narażeni na wypadek, napad, kradzież, a więc stres, zdenerwowanie. Dopóki nie zmieni się sytuacja i ludzie w miejskiej komunikacji, będziemy zmuszeni poruszać się do szkoły/pracy chyba tylko helikopterem...

Sonia Maćkowiak



**WYŻSZA
SZKOŁA
BANKOWA
w Poznaniu**

**WSB WSPIERA
AKTYWNYCH**

Ray Wilson & Stiltskin wystąpią 25 marca w Poznaniu w klubie Zeppelin Hall. Po nagraniu płyty z Genesis, Ray powrócił do Stiltskin, aby zrealizować „najlepszy projekt w swoim życiu”. Koncert organizują studenci Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu z Organizacji Studenckiej Pirrania.



Ray Wilson & Stiltskin na rynku muzycznym zaistnieli w 1994 r. wydając płytę „The mind's eye” z rewelacyjnym singlem „Inside”. Zdobywając popularność na rynku Brytyjskim także nagradzani wielokrotnie solowymi albumami, Ray został zaproszony do współpracy przez zespół Genesis. W roku 2005 Ray powrócił do macierzystej formacji Stiltskin, a skutkiem tego jest nowy album. Koncert w Poznaniu jest częścią trasy, która promuje właśnie ten projekt, pod tytułem „She” (wydany w 2006 r.). Płyta odnosi wielkie sukcesy na świecie, także na polskim rynku spotyka się z bardzo pochlebными recenzjami. Jak podkreślają producenci płyty i sam Ray, jest to „najlepsza płyta, jaką nagrał artysta”.

Dodatkowo wystąpią: poznański zespół HAGAR oraz NA ALBATROSIE, a także planowany jest występ wokalisty z Bydgoszczy, Sebastiana Makowskiego.

Organizatorami koncertu są członkowie Pirranii – organizacji studenckiej działającej w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu od 2003 r. Pirrania skupia studentów zainteresowanych marketingiem. Projektom realizowanym przez organizację towarzyszą często cele społeczne, tym razem część dochodu z koncertu przeznaczona zostanie na Wspólnotę Arka, jest to fundacja wspierająca osoby niepełnosprawne intelektualnie.

więcej na www.wsb.pl

**WSZYSTKICH SERDECZNIE
ZAPRASZAMY!**

Piotr Adamczyk – aktor, znany przede wszystkim z ról wielkich Polaków: Fryderyka Chopina i Jana Pawła II. Swoją przygodę z aktorstwem rozpoczął w ognisku teatralnym przy Teatrze Ochoty. Po drugim roku studiów w Akademii Teatralnej, wyjechał na stypendium do Brytyjsko-Amerykańskiej Szkoły Teatralnej. W latach 1995–2004 aktor warszawskiego Teatru Współczesnego, zagrał tam, m. in. Artura w *Tangu* (1997), Kleonta w *Mieszczaninie szlachcicem* (1999), Marka w *Namiętnej kobiecie* (2003). Piotr Adamczyk był gościem XIII Ogólnopolskiego Forum Teatrów Szkolnych, Sceny Młodzieżowej w Poznaniu. Tam spotkał się z młodymi aktorami z całej Polski i przez dwie godziny cierpliwie odpowiadał na ich pytania dotyczące aktorstwa. Nam udzielił wywiadu po spotkaniu, w ciszy foyer Teatru Polskiego w Poznaniu.

Przez teatr poznajemy siebie

Przeciąg: Czym było dla Pana dzisiejsze spotkanie?

Piotr Adamczyk: Mówiliśmy o wielu rzeczach, o blaskach i cieniach tego zawodu. Pytania dały mi możliwość podzielenia się, punktem widzenia aktora o tym, jak radzi sobie z sukcesem i po-



rażkami, bo niewątpliwie te porażki są potrzebne, bo na nich się uczymy. A mnie to spotkanie uświadomiło, że wciąż są ludzie zainteresowani teatrem, którzy się tam odnajdują, dla których teatr jest terapią, miejscem spędzania czasu, miejscem, które rozwija. Dla mnie teatr takim miejscem był i jest. Grając w przedstawieniach ukształtowałem się jako człowiek, ucząc się aktorstwa w ognisku przy Teatrze Ochoty i ciesząc się, że spotykam młodych ludzi, którzy są teatrem zainteresowani.

Czy myśli Pan, że dla młodych ludzi teatr może być dziś atrakcyjny?

Myślę, że wystarczy spojrzeć na widownię. Tam są przede wszystkim młodzi ludzie, dla nich teatr jest atrakcyjny, dla nich zawsze będzie

atrakcyjny. Atrakcyjny dla nich będzie ten teatr, który oni będą tworzyć, który będzie dla nich miejscem sprawdzenia. Powiedziałem wcześniej o terapii poprzez teatr, nie mówię tutaj o poważnych schorzeniach, choć udowodniono, że teatr także się wtedy przydaje. Mówię o takim naszym własnym niepokładaniu się z sobą. Każdy z nas ma jakieś problemy, wątpliwości, z różnymi rzeczami nie może się pogodzić i każdy z nas potrzebuje pewności siebie. Przez teatr poznajemy siebie. On też daje nam taką ważną tarczę, jaką jest pewność siebie.

Co myśli Pan o pojawianiu się w filmach, serialach ludzi, którzy nie skończyli szkoły teatralnej, którzy popełniają podstawowe błędy, np. mają wadę wymowy i nie pracują nad nią? Czy nie działa to demobilizująco na tych, którzy przygotowują się do egzaminów?

Trudno wyobrazić sobie by ktoś z poważną wadą wymowy grał w telewizji. Jeżeli tak się zdarza to



można jedynie współczuć widzom. Nie oglądam seriali, bo z założenia nie mam telewizora. Wierzę, że profesjonalizm zawsze wygra. Być może jest to trudniejsza droga, do której trzeba dojrzeć, bo wymaga ona pracy i poświęceń, ale prędzej czy później przychodzą tego rezultaty. Myślę, że młodzi ludzie bez przygotowania aktorskiego rzadko są gotowi na popularność i sukces... No, właśnie, czy jest to sukces? To może być bardzo złudne, sukces wynikający z popularności po jednej roli w serialu może być tak naprawdę klęską. Bo jeżeli za tym nie idzie praca, przygotowanie i umiejętności, to taka osoba nie ma więcej nic do zaproponowania, poza tym, że kilka milionów obejrzało ją w serialu. Myślę, że ludzie, którzy poszukują poprzez teatry szkolne, poprzez pracę w teatrze wybierają drogę trudniejszą. Składa się ona z doświadczeń, które budują. Rozwijają ich samych. Pozostaje pytanie: na ile jakość w naszym zawodzie może konkurować z popularnością? Gdyby postawiono mi taki wybór: być aktorem dobrym lub aktorem popularnym bez wahanía wybrałbym to pierwsze. Choć wierzę głęboko, że mimo pozorów, które stwarza rynek masowy, w pamięci widzów pozostaną Ci najlepsi.

rozmawiała:

Magda Kwiatkowska

zdjęcia:

Marek Zakrzewski





Czy nasi starsi pamiętają Żydów mieszkających w Poznaniu? Jak się ubierali, żyli, gdzie mieszkali? Pytamy, czy w ogóle ludność żydowska zamieszkiwała w Poznaniu?

NIE TYLKO DLA FILOSEMITÓW

Muzeum Narodowe w Poznaniu, w ramach X Dnia Judaizmu, zorganizowało wystawę „Między tradycją a nowoczesnością: Żydzi Poznańscy w XIX i XX wieku”. Wystawa mieści się w Ratuszu, w salach Muzeum Historii Miasta Poznania. Mamy możliwość poznać losy poznańskich Żydów do 15 marca.

Ekspozycja obejmuje szeroki obraz życia społecznego, kulturowego i gospodarczego Żydów do 1939 r. Przedstawia sylwetki najważniejszych osobistości wyznania mojżeszowego związanych z miastem. Zwiedzając wystawę dowiadujemy się, m.in. dlaczego budynek pływalni przy ulicy Wronieckiej ma niecodzienny kształt, albo dlaczego jedna z ulic przy Starym Rynku nosi nazwę Żydowskiej.

Organizatorzy za cel wystawy postawili sobie odpowiedź na pytanie, jakie procesy historyczne miały wpływ na losy tej społeczności. Oprócz tego chcą wyjaśnić, co spowodowało asymilację tej zamkniętej wydawałoby się grupy. Filosemici po wyjściu z sali muzeum powiedzą być może, że była nudna, ale nie robi tego człowiek w żaden sposób nie związany z kulturą żydowską.

tekst i zdjęcie
Krzysztof Nowak

Dla świata zewnętrznego dramat ma jedną osobę, ale wewnątrz można policzyć nawet trzy. Pierwszą z nich jest ciało Beaty. Drugą – psychiką Beaty. Trzecia osoba – Łojna – pojawiła się ponad trzy lata temu. Nie jest to głos z nieba, jak

DWIE

pokazują na filmach. Po prostu Beata rozumie jej myśli, czuje jej emocje i wie, czego ona chce. Żyje w świadomości jak pasożyt, który wysysa energię ze swojego żywiciela.

Dlaczego ją zaprosiłam do siebie? Czy byłam w aż takiej rozpacz, czy aż tak potrzebowałam miłości? Na początku była dobra, nazywała mnie aniołem. Ale się zmieniła. Zaczęła żądać za dużo. Znienawidziłam ją od tego czasu, ale nadal jej bardzo potrzebowałam. Po godzinach rzucania mi w oczy obrazów własnej śmierci, prosiłam, by nie odchodziła. Była jedyną osobą, która choć na chwile okazała mi miłość.

Opowiadała o koszmarze, w którym leżała na czymś w rodzaju ołtarza, a nad nią stało kilka zakapturzonych postaci, szepczących coś w niezrozumiałym języku. Od tej pory miała używać pseudonimu. Zaczęły się natrętne myśli samobójcze. Stopniowo traciła poczucie własnej wartości. W swoim mniemaniu stawała się coraz mniej warta, nikomu niepotrzebna i nielubiana. Potraciła większość dawnych znajomości. Dziś pewnie cały czas siedzi w domu za zastoniętymi oknami.

Sens znalazłam w Biblii Szatana („przecież to nic złego”) i tak zaczęła się nowa religia, nowa fascynacja i nowe urojenia. Zgadzałam się z każdym słowem. Czuję się potężna! Łojna podrzucała mi obrazy panowania nad światem. Wrogów zabijałam, wyrывałam wnętrzności, piłam krew i patrzyłam, jak umierają! Władza światem do czasu, kiedy znów poczułam się niczym. Dosłownie niczym.

Co ma do tego wszystkiego ciało? Łojna chce, by Beata cierpiała tak samo, jak ona. Dlaczego? Odpowiedzi brak. Do czegoś jest jej potrzebne. Zaczęła uważać jej ciało za własne. Beata w lustrze przestała widzieć siebie, a z każdym dniem Ona stawała się coraz wyraźniejsza. Jeżeli kiedyś popełni samobójstwo, zrobi to tak, by maksymalnie zniszczyć ciało, żeby Łojna nie mogła go wykorzystać.

Chorzy na schizofrenię paranoidalną mają urojenia, które mogą tworzyć bardzo rozbudowany świat. Historia Beaty jest długa i zawiła. Nie jestem pewny, czy dobrze ją rozumiem, bo składałem wiele fragmentów, pisanych bardzo

Zapewne oglądaliście kiedyś *Egzorcyzmy Emilii Rose* lub podoby horror. Zastanawialiście się, czy te historie są tylko wytworem chorej wyobraźni, czy może oparte na faktach? Niestety, często to drugie. Wydaje się to nieprawdopodobne, dopóki samemu się nie pozna osoby opętanej lub chorej na schizofrenię paranoidalną na tle opętania. Sami wybierzcie, jak to chcecie nazywać, lecz jedna nazwa nie wyklucza drugiej.

DUSZE JEDNO CIAŁO

chaotycznie. Dla niej pewnie stanowią sensowny ciąg wydarzeń.

Objawy czasem były łagodniejsze, ale wciąż wzmacniały je nieustanne myśli i postępowanie mojej „rodziny”.

Będąc w domu automatycznie wpadałam w depresję.

Samookaleczanie było wówczas najlepszym

wyjściem ze stanu upadłości. Czulałam, jakby to

istnienie ciążyło na mnie. Czulałam ogromny

głód cięcia się.

Dopiero wtedy stawałam się

lepsza, przychodziła ulga, emocje uchodziły

i nastawał spokój.

Najgorsze w tym

wszystkim chyba

są stany lękowe.

Człowiek boi się

czegoś, odczuwa pa-

niczny lęk. Serce mu

wali jak dzwon, traci

oddech, poci się. Ale sam nie wie,

czego się boi. Po prostu czuje niczym

nieuzasadniony strach, który popycha go

do irracjonalnych zachowań.

Doszły kolejne urojenia. Zaczęłam bać się szpi-

tala psychiatrycznego. W ogóle wszystkich leka-

rzy. Wydaje mi się, że oni dostrzegają we mnie

wszystkie objawy i będą chcieli mnie skrzywdzić;

że ludzie przenikliwie mnie obserwują i wiedzą

wszystko.

Urojenia to fałszywe przeświadczenia

o czymś, co tak naprawdę jest inne lub

wcale nie ma. Niektórzy schizofrenicy

myślą, że ludzie ich obgadują za plecami.

Albo że listonosz jest szpiegiem nasłanym przez

mafieję, a sąsiad tylko czeka, by odkryć jakąś

ślabość i szantażować.

Beata ma charakterystyczny głos. Na początku

wydaje się słodki i dziewczęcy, ale to złudzenie.

W rzeczywistości jest zimny i monotony. Mówi

wszystko na jednym tonie, zupełnie bez uczuć, jak automat. Problemy z okazywaniem emocji są kolejnym charakterystycznym objawem schizofrenii.

Wszyscy się ode mnie odsuwali. Za dużo mówiłam o piekle i diabłach.

Na religii sprzeciwiałam się każdemu słowu zakonnicy. Nie

mogłam słuchać bredni, które ona opowiada.

Zaczęłam przepisywać moje wiersze do zeszytu od religii. Cieszyło

mnie jej zaniepokojenie.

Śmiałam się, gdy nie

wiedziała, o czym piszę

i gdy oferowała mi pomoc. Ja byłam ostroż-

na! Wiedziałam, by im

nie ufać!

W ten sposób

chorobazamknę-

ła dwie drogi do

wyzdrowienia –

medycynę i reli-

gię. U psychiatry

nigdy nie była,

a trudno żeby

satanizm kogoś

uzdrowił.



Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić ra-

czył, pokornie o to prosimy. A Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Któż jak Bóg

Imiona zostały zmienione.

Fragmenty pamiętnika są autentyczne.

Dominik Leon Bieczyński

W dzielnicy słynącej z tolerancji, bo śliwki węgierki mieszkały na straganach obok Czechenek. Tam bezpłatne autobusy woziły ludzi na płatne zakupy, a psy chodziły wykastrowane. Oprócz tego pachniały piekarnie i gwar panował, co nie lada.

Jego dzieciństwo było jak **Tekściacho** życiowy prezent dla sentymentalnej matki, która wcisnęła egzystencję swego jedynaka w ramy niespełnionych marzeń swych. Drepcząc posłusznie na próby zespołu folk-

Paragraf pierwszy i ostatni*

W tej dzielnicy na świat przyszedł Ernest K. Przyszedł, to zbyt mocno powiedziane. PRZYCHODZIŁ, wyduszając ze swej matki krzyk, jak cebula wyciska łzy z oczu. Urodził się w konwencji sprzeciwu, bojkotując pierwszeństwo główki i skalę Apperta. Najpierw wyszły nóżki. Wierzył nimi i udawał, że prowadzi niewidzialny rowerek. Lekarze zaniepokojeni sytuacją zdołali tylko wykrzyknąć: „Ernest K....”, powstrzymując się od przeklęć, ochrzczili Ernesta pseudonimem K.

Ernest wywołany literką wyszedł łaskawie. Przyszedł na świat 1 czerwca roku uniwersalnego, z szopą czarnych, błogosławionych, sięgających ramion włosów. Pospieszna lekarska interwencja – ogolenie bobasa na zero; nie przyniosła pożądaných rezultatów. Ernestowi włosy odrosły, tym razem do pasa. Bujne pukle, diabelskie loczki po każdym ścięciu sięgały niżej. Urodzinowe włosy naznaczyły go uwielbieniem dla amerykańskiego rocka progresywnego.

lorystycznego (a mamie tak było, jakby ona sama tańczyła, chodząc na próby swego potomka) uczył się niezliczonej ilości zawodiaczkich oberków, czy dostojnych hołubców, które fotografowała matka i umieszczała później w kronice. W naszym bohaterze zaczął kietkować bunt. „A mój rock progresywny?; – myślał. „A moja niezależność?; Ernest K. skłaniał się ku ekspresji swych postulatów. Nawet zrobił próbę generalną rozmowy z matką. Sugestywnie tłumaczył ścianie, że on absolutnie, ale to ostatecznie wyrzeka się tańca ludowego. „Hmm... ale przecież dobrze jest tak jak jest!; – pomyślał niedoszły buntownik.

Zrobił nas wszystkich w jajo.

Nas, którzy chcieliśmy moralu.

Magda Genow

* Jest to retrospektywne opowiadanie nawiązujące do poprzednich części paragrafu, które ukazały się „Przeciągu”.

Patron Internetowy
„przeciągu”

Medialna Platforma Informacyjna
www.pmedia.pl

PMEDIA
WWW.PMEDIA.PL

Mówiono o Nim „wielki”, mówiono „przyszły laureat Nobla”, a On schował się za niebiańską chmurkę i dziś już pisze tylko wedle Boskich rozkazów.

Ryszard Kapuściński (1932–2007)

Debiutował mając 17 lat, w „Sztandarze Młodych”. Później była „Polityka” i u, na delegacji w Afryce, odkrył swoje powołanie do pisania książek. Jako dziennikarz PAP-u, na wiele lat opuścił Polskę. Był wszędzie – w Afryce, Ameryce Południowej, Azji i na Bliskim Wschodzie. Owocem tych podróży były publikacje, opisujące przemiany polityczno – społeczne danego kontynentu oraz zwykłych ludzi, wśród których Autor żył, z którymi przeżywał kolejne wojny i rewolucje. Po powrocie do kraju oddawał się filozoficznym rozmyśleniom i pisał wiersze. 23 stycznia 2007 roku zakończył swą ziemską podróż i odszedł, by odkrywać kontynenty Królestwa Niebieskiego. Czyżby miał pisać reportaże także w niebie?

Barbara Oleszek

Styczniowe premiery kinowe, to iście królewski rarytas. Koronowane głowy, różnych czasów i narodowości z gracją wkroczyły na wielki ekran. „Maria Antonina” oraz „Królowa” wprowadziły kino w 2007 rok dostojnie i z majestatem godnym monarchini.

Dwie kobiety, dwa światy, jedna korona

Maria Antonina, bohaterka filmu pod tym samym tytułem, była żoną króla Ludwika XVI a zarazem córką cesarzowej austriackiej Marii Teresy Habsburg. Zaledwie w wieku 14 lat została pośpiesznie wydana za króla Francji i tak rozpoczęło się jej dworskie życie pełne bali i przepychu. Choć była słabo wykształcona, imponowała urodą i gracją baletnicy. Uwielbiali ją moiżni, nienawidziła biedota. Oskarżano ją o zrujnowanie skarbu królewskiego, rzekomo miała doprowadzić do klęski Francji w odwiecznej konfrontacji z Habsburgami. Ścięto ją w 1793 r. Maria Antonina przegrała z falą Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Film jest ekranizacją powieści Antonii Fraser, której podjęła się reżyserka Sofia Coppola. Ukazuje ona Marię Antoninę jako kobietę o wielu twarzach, dostosowującą się do panujących warunków. Z jednej strony widzimy jej złe



kontakty z mężem i z poddanymi, z drugiej pełne przepychużycieokraszonejednymromansem. Nieco ponad 200 lat później toczy się akcja drugiego z filmów. „Królowa” opowiada o niechlubnym epizodzie z życia Elżbiety II, kiedy to oficjalnie nie zareagowała w żaden sposób na śmierć księżnej Diany. Nowo obrany premier Tony Blair, polityk liberalny, rządzący zmianami, nie zaskarbia sobie przychylności dworu, natomiast zyskuje dużą popularność wśród Anglików. Zajmuje określone stanowisko w sprawie śmierci Diany, co jednocześnie powoduje spadek notowań Elżbiety II, zupełnie odcinającej się od świata.

Reżyser, Stephen Frears, starał się ukazać królową jako osobę wrażliwą prywatnie i nieustępliwą w życiu codziennym. Elżbieta w rozmaitych scenach przedstawia się jako kobieta kochająca piękno i życie rodzinne. W konfrontacji z premierem, twardo obstaje przy dworskiej etykiecie ratując dobre imię Windsorów. Silny charakter to bez wątpienia domena władczyni. Dwa filmy, dwie kobiety, różne czasy, taka sama rola społeczna. Czego uczą widza? Bez wątpienia tego, że życie koronowanej głowy nie przypomina bajki, wręcz przeciwnie, jest pełne dramatyzmu i walki. Korona to ciężkie brzemie.

Artur Rakowicz



Rozmowa w życiu przeprowadzona pierwsza, może ostatnia.
Rozmowa mistrzowska, bo przegadana (zagadana) z mistrzem.
Czym? Na pewno moim. Rozmowa o życiu, przez życie i dla życia.

Krystyna Feldman i jej „Niewdzięczny Kochanek”

przeciąg: *Jak rozpoczęła się Pani miłość do teatru, do tego, jak go Pani nazwała, „Niewdzięcznego Kochanka”?*

Krystyna Feldman: To chyba zostało mi po rodzicach – w genach. Szczerze mówiąc będąc dziewczynką 12, 13, czy 14 letnią nie myślałam jeszcze o aktorstwie, chociaż atmosfera teatru mnie otaczała, bo i mama dużo opowiadała, czy to o tacie, którego ja nie pamiętam, czy to o swoich występach i w domu było sporo fotografii. Nie było u mnie tak, że ja Boże, Boże, Boże muszę do teatru! Dopiero potem to przyszło – postanowiłam, że zostanę aktorką.

Dlaczego „Niewdzięczny Kochanek”?

Bo to jest „Niewdzięczny Kochanek”. Czasami rozpieszcza, żeby potem porzucić

na jakiś czas, bo nie ma roli – repertuar się „nie układa”. Po sezonie można stracić pracę, przecież aktorzy są pracownikami kontraktowymi. *Czy ma Pani swoją ukochaną rolę?*

Ojej... Ja tyle ról zagrałam – tych ukochanych i mniej kochanych. Trudno wybrać jedną... Przychodzi mi do głowy rola matki z „Królowej piękności z Leenane”. Myślę, że jest to moja ostatnia ukochana rola. Ostatnia, tzn. ostatnio zagrana, nie chodzi o to, że więcej już nie zagram!

Co jest Pani bliższe: teatr, czy film?

Oczywiście, że teatr.

A gdzie, według Pani, jest trudniej?

Tu i tu jest trudno.

Czy swoje umiejętności aktorskie wykorzystuje Pani poza sceną?

Nie! (Odpowiedź padła natychmiast, bez zastanowienia). Co, ja mam grać na co dzień? Nie, nie, nie – w życiu jestem sobą.

Czy jest jakaś rzecz, której Pani żałuje?

Tak, że zabrali mi mój rodzinny Lwów. O!

A taka, z której jest Pani naprawdę dumna?

Dumna jestem z tego, że nikomu świństwa nie zrobiłam.

„Przeciąg” jest adresowany do ludzi młodych, czy jest coś, co chciałaby im Pani przekazać?

Oj, bardzo dużo chciałabym im przekazać. Przede wszystkim, żeby się nie wstydzili być patriotami. Proszę rozróżnić między patriotyzmem a szowinizmem. Jeżeli nie ukochamy naszej Ojczyzny i nie będziemy znali jej historii i tradycji to zrobimy się jakąś dziwną miazgą, a jak nas „wchłonie” ta Europa, to wszyscy polecimy tam,

gdzie lepiej zapłacą zapominając o Polsce. Bardzo mi było ostatnio przykro. Podeszły do mnie młode dziewczyny i jakiś świstek mi dają prosząc o autograf. Obracam tą kartkę – coś z internetu o Marcinkowskim. Pytam się: Czy wy wiecie kim był Marcinkowski? Nie, nie wiedziały. Ludzie!

Młodzi ludzie! Do was będzie należała Polska. My – stare pokolenie – się usuwamy. Jeżeli niektórzy z was mówią: po co mi historia, po co mam coś wiedzieć o jakimś powstaniu, stanie wojennym, osiągnięciach kultury, twórcach, to jak to będzie w tych waszych rękach, kiedy nie wiecie kim był Piłsudski, Sienkiewicz, Miłosz, Marcinkowski i inni. Ciągłe podkreślam, że nie chodzi o całą młodzież.

A jakaś specjalna rada dla osób, które marzą o odkrywaniu ścieżek aktorskich?

Aktorstwo to bardzo ciężki zawód, ale jeżeli ktoś się już tak bardzo chce, to proszę bardzo – niech studiuje. Tylko niech nie myśli, że od razu będzie na pierwszych stronach, że będą się sypać propozycje. Ale jeśli ktoś ma zdolności i ten zawód ukocha – tego właśnie „Niewdzięcznego Kochanka” – to czekają go różne koleje losu: i plusy i minusy, jak zresztą w każdym zawodzie. Jak zresztą w życiu.

P: *Bardzo dziękuję.*

Rozmawiała: **Julia Szmyt**

Zdjęcie: **Filip Springer**

„Przeciąg” nr 3/42/2002



Odeszła Królowa Poznańskiego Teatru

Krystyna Feldman. Do końca żywiołowa, pełna energii i humoru, a jednocześnie skromna i pokorna. Zapamiętamy ją jako świetną aktorkę, ale i wspaniałą kobietę. Większości z nas pani Feldman kojarzy się z serialową babcią Kiepską, jednak poznaniacy pamiętają ją także jako aktorkę Tematu Nowego. To ona zdobywała najwięcej oklasków po każdym przedstawieniu. To właśnie dla niej wiele osób odwiedzało scenę Teatru Nowego. Ostatnie przedstawienie w jakim wzięła udział „I to mi zostało”, to swoiste podsumowanie jej życia. Krystyna Feldman na kilka dni przed śmiercią wyznała swojej przyjaciółce, że chciałaby być pochowana w kostiumie, w którym występowała w swojej ostatniej sztuce. Jak zapewnia Dyrektor Teatru Nowego jej prośba została spełniona.

Pani Feldman jako osoba bardzo religijna miała odwiedzić swoją szkołę w czasie rekolekcji. Niestety, nie zdążyła. Czasu zabrakło jej również na odebranie Orderu Kawalera Uśmiechu, jaki przyznali jej uczniowie jednej z poznańskich szkół. Ale my jej nie zapomnimy.

W imieniu redakcji, której przed kilku laty Krystyna Feldman była gościem

WG

zdjęcie: Filip Springer

Nowy żyje Szekspirem

Machalica ciągnie z kapelusza piéczki, Puchalski robi omlety dla publiczności, a Wiśniewski po dekadencju, z papierosem w dłoni snuje wizje „Burzy”. Kameralna muzyka wprowadza nas w klimat rodem z „Opery Kozła”. Widownia Sceny Trzeciej pęka w szwach. Teatromaniacy tłumnie stawili się na zaproszenie Teatru Nowego na „pierwszą” (starannie wyreżyserowaną) próbę „Burzy”. Pytanie, dlaczego Szekspir, wydaje się być pretensjonalne. Publiczność pytała za to o Mirandę i Ferdynanda, ale te kwestie jeszcze nie są rozstrzygnięte. Załoga Wiśniewskiego, która odbędzie feralny rejs na dziką wyspę, to m.in. Mariusz Puchalski w roli Prospera, czy Bolesław Dziak w roli Ducha Wyspy.

Ruszyła machina teatralna. Na razie, to dwie prowizoryczne mapy: Mediolanu i wyspy. O jakości powstającego przedstawienia świadczy pieczołowitość przy doborze przekładu. Jak mogliśmy się przekonać przy wspólnym czytaniu pieśni Ariela, tłumaczenia nie zawsze są zadawalające. Dlatego Teatr Nowy ogłosił konkurs dla studentów anglistyki, tudzież innych zapaleńców Szekspira w oryginale, na przekład pieśni Ariela. „Nowy żyje Szekspirem” tworząc przestrzeń szekspirowskich namiętności, „misterium” jak określa ją Wiśniewski. Działania Teatru Nowego, który angażuje publiczność w proces powstawania sztuki powinny być sygnałem także dla innych teatrów. Nowy żyje z publicznością, publiczność żyje Nowym. A myśleliście, że dlaczego jeśli rezerwować tam bilety, to tylko pierwszego? :)

Magda Genow





JĘZYK POLSKI

- Istnieją dwie rzeczy, które się nie kończą – Bóg i „Moda na sukces”.
- Okaż mi swój język, a powiem ci, kim jesteś.
- Z dwoma facetami, to już nie jest tak osobno.
- Włożył sobie palec do buźki i czuje się, jak w łonie.

MATEMATYKA:

- Ludzie mają twarze, a omegi mają moc.
- Zakończyłam mój wykład i normalnie zaraz pójdę do domu.
- Czy ty sobie myślisz, że ja jestem służka spod łóżka?!
- I ni w papę.

NIEMIECKI:

- Tamci tak mnie zdenerwowali, że ręce musiały mi do tyłu uciec.
- Mnie nic na tym padole nieszczęścia nie jest w stanie zadziwić.

Zebrała MG

Kto z nas nie marzy o złowieniu złotej rybki? Takiej, która spełni nasze trzy marzenia... Dzisiaj jest to możliwe. Co prawda rybki nie złapiemy w sieć, ale w sieci.

Wszystko zaczęło się sześć lat temu. Sławomir Rybka stworzył stronę internetową, gdzie jego koledzy dla żartu mogli wpisywać swoje marzenia. Potem, jak mówi, ktoś mu w życiu niespodziewanie bardzo pomógł. Postanowił się odwdziaczyć. I tak powstała idea Złotej Rybki. Jej twórca sam mianował się Dyżurnym Marzycielem Kraju.



O tym, jak w XXI wieku Rybka spełnia marzenia

Na stronie spotykają się marzyciele oraz ci, którzy są w stanie zrealizować marzenia innych. I tak dzięki serwisowi *zelcia* mogła skoczyć na bungee ze swoim chłopakiem, córka *barbusi13* pojechała na turnus rehabilitacyjny, a *myheaven* odbył lot balonem. Szóstka niepełnosprawnych dziewczyn wyszła, raczej wyjechała na wybieg, a bezdomny *dormidu* otrzymał buty w nietypowym rozmiarze.

Jak zrealizować swoje marzenia? Wystarczy zarejestrować się na stronie, aby otrzymać login, a następnie opisać swoje marzenie. Termin oczekiwania na publikację wynosi aktualnie 45 dni, co spowodowane jest wielkim zainteresowaniem, jakim cieszy się strona. Marzenia realizują firmy współpracujące ze stroną, a także osoby, które przeszły już ten etap „podróży” i rozumieją wartość wyciągniętej dłoni.

Dyżurny Marzyciel Kraju zrealizował swoje marzenie – stworzył Dzień Marzyciela. 8 września to, jak sam mówi, dzień kobiet i mężczyzn, dzieci i młodzieży, babci i dziadka, chorych i zdrowych, niskich i wysokich, chudych i grubych, zakochanych i tych ze złamanym sercem, pracowników i pracodawców, bezrobotnych i pracujących... To dzień wszystkich, którzy marzą i tych, którzy marzenia innych mają odwagę realizować. Panu Sławomirowi Rybce życzę realizacji reszty marzeń, a Was zapraszam do odwiedzenia strony www.zlotarybka.pl Polskiego Portalu Marzeń.

Wioleta Genow



akademia nauki zaprasza na kursy:

Szybkiego Czytania i Rozwoju Intelaktu
oraz
Autoprezentacja -
Sztuka Skutecznego Zdawania Egzaminów

Zadzwoń i umów się na bezpłatną prezentację tel.: 061 66 38 700

www.akademianauki.pl



"Czy uważasz, że w twoim życiu coś się zmieni jeśli będziesz robił wciąż to samo ...?"
Albert Einstein - zawod zegarmistrz.

reklama



„Makbet – czytanka” – Teatr Ekspozycja MDK nr 2 w Poznaniu

dokończenie ze strony 2

młody aktor. Czarodziej teatru.

Tomek Bendlewski

* **ZŁOTE MASKI 2007** (jury przewodniczył reżyser Piotr Cieplak):

- **Teatr Klasy B z VI LO w Łodzi** za spektakl pt. „Gra w uloma”;
- **Teatr STS** czyli Stowarzyszenie Teatralnych Szaleńców z Pałacu Młodzieży w Szczecinie za spektakl pt. „Kontrapunkt”;
- **Teatr Małe Conieco** z Publicznego Gimnazjum w Czarnowicach za spektakl pt. „Czarnowice, Czarnowice...”;
- **Teatr Tańca Es** z Dzielnicowego DK SM Czechów w Lublinie za spektakl pt. „Poczekalnia”

Gościem Forum był aktor Piotr Adamczyk. Na rozmowę z nim zapraszamy na str. 10 i 11.

Na okładce: „Ziemia obiecana” – spektakl Teatru „A” i Teatru No... właśnie z MDK w Opolu

zjęcia: **Marek Zakrzewski**

„Gra w uloma” – Teatr Klasy B z VI LO w Łodzi



19
Główny zjazd
2007
1/64

Twoja szkoła

Twoja radość

Profilingua
Wiodąca pozycja
w rankingu
Newsweek

bezpłatne
konwersacje
bez ograniczeń

bezpłatne:
warsztaty fonetyczne i grammatyczne,
konsultacje, biblioteka i medioteka.

NAJWIĘCEJ PROPOZYCJI ZAJĘĆ

- Nauczyciele z Polski i obcokrajowcy
- Przeprowadzamy egzamininy TEIC, ICCI.
- Przygotowujemy do FCE, CAE, CPE, ZD, ZMP, Matura.
- Przeprowadzamy egzamininy próbne

PROFILINGUA
SZKOŁA JĘZYKÓW OBCYCH

Poznań, Plac Wolności 6
(obok PKO BP)

tel. 061 850 18 93 do 95

rok zał. 1991
 MINISTERSTWO OŚWIATY I OPRAKOWANIA
 OŚRODEK EGZAMINACYJNY

Wśród
uczestników
wykładów

Rozlosujemy
Pendrive'y!!!

Marzec miesiącem Drzwi Otwartych

Zapraszamy:

7, 14, 21 marca (środa)
godz. 10.00 - 11.30

- wykład otwarty pt. „Planowanie nauki, czyli jak uczyć się szybko i efektywnie”
- prezentacja oferty WSB

18 marca (niedziela)
godz. 10.00 - 15.00

- wykład otwarty pt. „Planowanie nauki, czyli jak uczyć się szybko i efektywnie”,
godz. 11.00
- prezentacja oferty WSB
- spotkanie ze studentami

Zapisy na wykłady:

e-mail: wyklady@wsb.poznan.pl
tel. 061 6553 302 10.00 - 17.00

od siedmiu lat
**Uczelnia nr 1
w Wielkopolsce**

Rankingi uczelni niepaństwowych „Wprost”,
„Rzeczpospolita”, „Perspektywy” i „Polityka”



WYŻSZA SZKOŁA BANKOWA
w Poznaniu

zamów bezpłatny informator
tel. **061 655 33 00**

www.wsb.pl  **o klik od kariery**

al. Niepodległości 2, 61-874 Poznań
☎ 3949474 wap.wsb.pl

studia I stopnia

studia II stopnia

studia podyplomowe